

Postępowania cywilne przeciwko skarżącemu w następstwie wywiadów i komentarzy w mediach

Zybertowicz (nr 1 i nr 2) przeciwko Polsce (wyroki – 17 stycznia 2017 r., Izba (Sekcja IV), skargi nr 59138/10 i 65937/11)

Obie sprawy dotyczyły odrębnych postępowań cywilnych przeciwko Andrzejowi Zybertowiczowi, publicyście i profesorowi socjologii, z powodu udzielonych przez niego wywiadów i komentarzy w mediach. A.M., były dysydent, wiodący polski intelektualista i redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” – jednej z największych polskich gazet, wniósł dwa pozwy cywilne – pierwszy w kwietniu 2007 r. i drugi w marcu 2008 r. – przeciwko A. Zybertowiczowi o ochronę dóbr osobistych. Domagał się w szczególności przeprosin za wypowiedzi A. Zybertowicza w dzienniku „Rzeczpospolita” na jego temat w kontekście debaty o lustracji dziennikarzy. Pierwsza sprawa dotyczyła artykułu zatytułowanego „Żurnaliści pod wpływem autohipnozy”, jaki ukazał się w marcu 2007 r. w dzienniku „Rzeczpospolita” i dotyczył sprzeciwu części dziennikarzy wobec objęcia ich lustracją. Znalazł się w nim m.in. komentarz A. Zybertowicza, że A. M. wielokrotnie powtarzał „.... ja tyle lat siedziałem w więzieniu, to teraz mam rację”. W grudniu 2007 r. Sąd Okręgowy w Warszawie uwzględnił pozew A.M. i nakazał A. Zybertowiczowi przeprosić go, wpłacić 10 tys. zł zadośćuczynienia na cel społeczny i zwrócić koszty procesu. Sąd Apelacyjny w październiku 2008 r. oddalił apelację, w efekcie czego A. Zybertowicz przeprosił A.M. Sąd stwierdził m.in. że A. Zybertowicz przed Sądem Okręgowym przyznał, iż redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” nigdy takich słów nie powiedział. Tłumaczył się jednak, że nie był to cytat z A. M., a jego własna opinia – „parafraza postawy mentalnej” publicysty. W lutym 2010 r. Sąd Najwyższy oddalił kasację.

Drugi wyrok dotyczył artykułu w „Rzeczpospolitej” ze stycznia 2008 r., pt. „Zybertowicz: na razie 2:0 dla III RP”. Dotyczył spraw wytoczonych mu przez właściciela Polsatu Z.S – Ż. i M. S. Znalazło się tam zdanie: „Swoją drogą to ciekawe, kto mnie dotychczas pozwał do sądu: dwóch agentów i jeden ich zaciekły obrońca”. W marcu 2008 r. A.M. wytoczył A. Zybertowiczowi proces o ochronę dóbr osobistych, żądając przeprosin i wpłaty 20 tys. zł na zakład dla niewidomych w Laskach. W czerwcu 2009 r. Sąd Okręgowy w Warszawie częściowo uwzględnił powództwo redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”, wskazując, że nazwanie go „zaciekłym obrońcą agentów” godzi w jego dobre imię. Nakazał umieszczenie przeprosin w „Rzeczpospolitej” i zapłatę 1 tys. zł na cele charytatywne. W marcu 2010 r. Sąd Apelacyjny zmienił wyrok pierwszej instancji, nakazując pozwanemu wpłatę 10 tys. zł na cele charytatywne i utrzymał wyrok w sprawie publikacji przeprosin. Sąd Apelacyjny potwierdził, że A. Zybertowicz nie przedstawił żadnych dowodów na potwierdzenie tezy, że A. M. bronił „dwóch agentów”, czy szerzej - działalności komunistycznej bezpieki. Ponieważ A. Zybertowicz odmówił publikacji przeprosin, A. M. za zgodą sądu sam zamieścił je w „Rzeczpospolitej” i wezwał do zwrotu kosztów w wysokości ponad 23 tys. zł.

W obu skargach do Trybunału skarżący zarzucił naruszenie jego prawa do wolności wypowiedzi (art. 10 Konwencji).

Trybunał musiał ustalić, czy władze krajowe zachowały właściwą równowagę – biorąc pod uwagę margines swobody państw Konwencji – między ochroną wolności wypowiedzi zapisaną w art. 10 i ochroną dobrego imienia tych, przeciwko którym zostały podniesione zarzuty – chronionego jako aspekt życia prywatnego w art. 8 Konwencji. Trybunał zauważył, że w dwóch niedawno wydanych wyrokach zdefiniował swoją rolę przy wazeniu obu sprzecznych ze sobą interesów. Wskazał pewną liczbę istotnych kryteriów oceny prawa do wolności wypowiedzi na tle prawa do poszanowania życia prywatnego.

W obu sprawach A. Zybortowicza doszło bezspornie do ingerencji w prawo do wolności wypowiedzi zagwarantowane w art. 10 ust. 1 Konwencji. Były one przewidziane przez prawo, a konkretnie art. 23 i 24 k.c. i zostały podjęte w uprawnionym celu ochrony dobrego imienia i praw innych osób – w tym przypadku A.M.

Przy ocenie konieczności ingerencji w społeczeństwie demokratycznym w pierwszej z tych spraw Trybunał stwierdził, że skarżący w wywiadzie dla dziennika „Rzeczpospolita” na temat lustracji dziennikarzy, powiedział, że A.M. wielokrotnie powtarzał „Ja tyle lat siedziałem w więzieniu, to teraz mam rację”. Sądy zbadały prawdziwość tej wypowiedzi i uznały, że nie można było udowodnić, że powód kiedykolwiek w ten sposób się wyraził. Wypowiedź skarżącego została więc uznana za nieprawdziwą i w ocenie sądów niezgodną z prawem.

Trybunał odnotował, że zdanie wchodzące w grę zawierało negatywną ocenę sposobu myślenia A.M. i mogło mieć wpływ na jego dobre imię i opinię o nim. Organy krajowe stanęły więc przed trudnym zadaniem znalezienia równowagi między dwiema pozostającymi ze sobą w konflikcie wartościami, a więc wolnością wypowiedzi skarżącego z jednej strony i prawem A.M. do ochrony swojej reputacji – z drugiej. W takich sprawach jednym z czynników branych przez Trybunał pod uwagę jest pozycja osoby, której dotyczy publikacja: czy była osobą publiczną albo w inny sposób znalazła się na scenie publicznej. Innym ważnym czynnikiem jest to, czy dana wypowiedź przyczyniła się do debaty w interesie ogólnym.

Trybunał zauważył, że A.M. - były dysydent, wiodący polski intelektualista oraz redaktor naczelny jednej z największych gazet codziennych – aktywnie uczestniczy w życiu publicznym i w debatach politycznych w sprawach bieżących. Trybunał już wcześniej orzekł, że dziennikarze i publicyści, podobnie jak inne osoby aktywne w życiu publicznym, muszą wykazać większy od innych stopień tolerancji na krytykę.

Stwierdził ponadto, że wypowiedź wchodząca w grę dotyczyła kwestii publicznej troski, a więc problemu lustracji dziennikarzy, która doprowadziła do debaty publicznej. Na tym tle Trybunał potwierdził, że art. 10 ust. 2 Konwencji pozostawia niewiele miejsca na ograniczenia wolności wypowiedzi odnoszących się do kwestii wiążących się z interesem publicznym.

W tej sprawie sądy nie rozważyły wystarczająco kontekstu zarzuconej wypowiedzi. Nie zajęły się – jak się wydaje – kwestią udziału skarżącego w debacie publicznej. Sąd Najwyższy wyraźnie stwierdził, że inkryminowane zdanie wymagało interpretacji dosłownej, bez odwoływania się do jakiegokolwiek kontekstu debaty publicznej.

Zgodnie z ugruntowanym orzecznictwem Trybunału badanie ingerencji w wolność wypowiedzi musi właściwie uwzględniać ich naturę. W związku z klasyfikacją wypowiedzi wchodzącej w grę skarżący twierdził przed sądami, że jego wypowiedź była możliwą do zaakceptowania parafrazą poglądów i opinii A.M. prezentowanych w jego wielu deklaracjach publicznych. Sądy uznały, że użycie dwukropka po stwierdzeniu „A. M. wielokrotnie powtarzał: ...” wskazywało, że zdanie jest bezpośrednim cytatem. Trybunału nie przekonało to podejście sądów. Stwierdził, że zdanie to nie poddaje się wyraźnej kategoryzacji. Nie było zwykłym stwierdzeniem faktu ani sądem ocennym i można było je rozumieć jako interpretację przez skarżącego wypowiedzi A.M. i stanowiska zajmowanego przez niego w debacie publicznej. W rezultacie, krytyczne znaczenie dla kwestii proporcjonalności ingerencji w tej sprawie miało ustalenie, czy istniała rozsądna podstawa zarzuconej interpretacji. Nawet bowiem sąd ocenny, jeśli jest pozbawiony jakiegokolwiek podstawy w faktach, może być uznany za nadużycie. Trybunał stwierdził, że skarżący przedstawił w postępowaniu krajowym wiele cytatów z wypowiedzi publicznych A.M., w których powoływał się na swój pobyt w więzieniu w czasach komunistycznych. Sądy nie wzięły jednak pod uwagę szczególnej natury zarzucanego wyrażenia i w rezultacie nie zbadały, czy dostępny materiał mógł być rozsądną podstawą interpretacji zaproponowanej przez skarżącego. Trybunał potwierdził również, że przy ocenie proporcjonalności – nawet, w przypadku niewielkiej dolegliwości nałożonej sankcji - znaczenie ma sam wyrok przeciwko danej osobie, również, gdy jest ze swojej natury cywilny. W tej sprawie Trybunał nie mógł jednak uznać zasądzonych kwot za nieznaczące.

Z tych względów Trybunał orzekł, że racji wskazanych przez sądy nie można było uznać za wystarczające uzasadnienie ingerencji w prawo skarżącego do wolności wypowiedzi. Sądy krajowe nie zachowały właściwej równowagi między konkurencyjnymi interesami. Wniosku tego nie mógł zmienić charakter cywilny a nie karny postępowania wchodzącego w grę. Zarzucona ingerencja nie była konieczna w społeczeństwie demokratycznym i w rezultacie nastąpiło naruszenie art.10 Konwencji.

Polska musi zapłacić skarżącemu 3915 euro zadośćuczynienia za szkodę materialną oraz 2 tys. euro za krzywdę moralną a także zwrócić mu poniesione koszty i wydatki.

Tego samego dnia Trybunał wydał wyrok w drugiej wspomnianej na początku podobnej sprawie: Zybertowicz przeciwko Polsce (nr 2) (skarga nr 65937/11).

Podobnie jak w pierwszej, Trybunał uważał, że wypowiedź wchodząca w grę dotyczyła kwestii publicznej troski, a więc problemu lustracji dziennikarzy. Odnotował, że sądy właściwie określiły jej kontekst. Wyraźnie wskazały bowiem na toczącą się debatę publiczną w Polsce na temat konieczności lustracji a nawet zauważyły, że gdyby skarżący użył bardziej ogólnego sformułowania, jego wypowiedź mieściłaby się w granicach możliwej do zaakceptowania krytyki.

W związku z kwestią klasyfikacji inkryminowanej wypowiedzi skarżący twierdził przed sądami, że opisywała ona stanowisko A.M. na temat lustracji w Polsce. Sądy, z powołaniem się na opinie biegłych, uważały, że zdanie wchodzące w grę było stwierdzeniem faktu. Trybunał nie znalazł powodu do innej oceny. Nawet w warunkach szerszej debaty wypowiedzi na temat kwestii publicznej troski powinny mieć solidną podstawę w faktach.

4 | Zybertowicz (nr 1 i nr 2) przeciwko Polsce (wyroki – 17 stycznia 2017 r., Izba (Sekcja IV), skargi nr 59138/10 i 65937/11)

Sądy jednak, po starannym zbadaniu przykładów wypowiedzi publicznych A.M., stwierdziły, że było jej brak. A.M. był rzeczywiście krytyczny wobec prawa o lustracji, nigdy jednak nie bronił obu osób określonych przez skarżącego jako „agenci”. Trybunał nie znalazł żadnego powodu do uznania wniosku sądów za nierozsądny lub arbitralny. Wskazane racje były w jego ocenie istotne i wystarczające.

Uznał również, że nałożone sankcje nie były nieproporcjonalne. Był przekonany, że władze zachowały właściwą równowagę między ochroną dobrego imienia powoda z jednej strony i prawem skarżącego do korzystania z wolności wypowiedzi w kwestiach odnoszących się do interesu publicznego – z drugiej. Sądy dokonały tej oceny zgodnie z kryteriami wynikającymi z orzecznictwa Trybunału. Ingerencję można więc było rozsądnie uznać za konieczną w społeczeństwie demokratycznym. W rezultacie nie doszło do naruszenia art. 10 Konwencji.

Oba wyroki zapadły jednogłośnie.

Uwagi:

Ciekawy przyczynek do orzecznictwa w sprawach na tle konfrontacji między korzystaniem z wolności wypowiedzi w debacie publicznej i ochroną dóbr osobistych, w tym dziennikarzy czy publicystów.